Miesiąc Listopad 1868.

Wychodzi 1 raz na miesiąc.

Biuro redakcji i administracji pod l. 615¹/₄. — Prenumeratę przyjmuje także handel galanteryjny p. Karola Glanca, plac Marjacki, gdzie miejscowi abonenci będą odbierać czasopismo.



Cena prenumeracyjna.

WE LWOWIE:

półrocznie . . .	— złr.	90 ct.
całorocznie . .	1 „	80 „
do końca Grudnia 1869 . .	2 „	25 „

NA PROWINCJI:

półrocznie . . .	1 złr.	— ct.
całorocznie . .	2 „	— „
do końca Grudnia 1869 . .	2 „	50 „

Czasopismo poświęcone

ogrodnictwu, sadownictwu, pszczelnictwu, sztukom pięknym i t. d.

Na liczne zapytania donosimy szan. czytelnikom, iż do Towarzystwa ogrodniczo-sadowniczego przystąpić można za opłatą rocznej wkładki 3 zł. w. a.

O sadzeniu drzew owocowych.

(Ciąg dalszy.)

Śliwa (Prunus Lin.) co do rodzaju, dzieli się na cztery działy; w pierwszym mieszczą się morele, mające owoc aksamitny w dotknięciu; w drugim śliwy właściwe, mające owoc gładki, nagi, pokryty szronu warstewką; w trzecim wiśnie, o owocach gładkich, nagich, nieszronowatych, a kwiatach wyrastających wiązkami z pączka jednego; w czwartym mieszczą się drzewa i krzewy śliwowate, podobne z owoców bardziej do wiśni, lecz kwiatami ułożonemi w grona, jak n. p. laurowiśni czyli śliwu, u czeremchy, u wiśni pachnącej (prunus mahaleb), i u innych.

Drzewa te i krzewy, odznaczają się kwiatem, a mianowicie: koroną 5-płatkową, kielichem 5-dzielnym, opadającym wkrótce po rozwinięciu kwiatu, owocem zaś mięsisto-soczystym zawierającym pestkę z jądrem nasiennym. Do powyż wymienionych czterech oddziałów rodzaju śliw, jeśli dodamy rodzaj migdała, będziemy mieć skupienie przyrodzonych roślin podobnych do siebie z kwiatu i owocu, nazwanych rodziną migdałowatych (Amygdalaceae), mieszczących się w XII. gromadzie Linneuszowej, w rzędzie 1ym.

Wracając do właściwej śliwy domowej, pochodzącej ze Wschodu, gdzie obecnie trafia się dziko na Kaukazie, ta już za czasów Rzymian w 11. gatunkach była hodowaną. My znamy około 30 odmian, z których u nas tak zwane węgierki dla smaku dobrego są najulubieńszemi. Pień śliwiny trwa około 40 lat, grubiejąc na jedną stopę w średnicy, przy wysokości 20 — 40 stóp. Drzewo pielęgnowane z odbitków korzeniowych, trwa krócej, bo tylko około 25 lat, rodzi jednak wcześniej aniżeli drzewo z pestki wypielęgnowane. Wypacająca się guma (nostras v. prunorum), podobnie jak z drzew wiśniowych, może być tak, jak arabska, użyta do klejenia lub do leków. Owoc o miąższu dość tęgim, soczystym, nierozdymą, choćby zjedzony w większej ilości. Druga odmiana u nas

utrzymywana pod nazwą d a m a s z k a albo damacha (damascena), większa od węgierek, prawie kulista, ciemno-czerwona, szaro oszroniona, z miąższem miękkim, o wiele słodszym, od pestki nieodstającym. Zjedzona w większej ilości, rozdyma; powidła z niej słodsze, są aniżeli z węgierek. Trzecia odmiana, l u b a s z k a (Pr. insititia Lin) dziko rosnąca, wydaje owoce małe, kuliste, bardzo słodkiego miąższa, nieodstającego od pestki, nieco rozwalniającego, ze skórką gorżką. Z tej odmiany pochodzą dalsze odmiany uszlachetnione, jako to: tak zwane o w s i a n e (avenaria), k o b y ł y (insititia var. Juliana) duże wczesne, słodkie z gorżką skórką; m i r a b e l e (insititia var. cerea) jajowato kuliste, średniej wielkości, żółte; r e n k l o d y (insititia Claudiana), tak zwane od imienia królowej Klaudji (reine Claude), żony Franciszka I., króla francuzkiego, żółtawo-zielone, duże, kuliste z miąższem zielonym, mocno słodkim. Z pomięszania węgierki z lubaszkami i uprawą sztuczną, powstały odmiany: durancje, mirabelony, brunele, kardynałki, katarzynki, perdrygony, daktylówki, dyamentówki, jajówki i t. d. Tak zwane „*robe-sergent*,“ rosną tylko w południowej Francji, są bez pestek, używane bywają do suszenia; dostajemy takowe w pudełkach, przekładane liśćmi laurowemi, pod nazwą śliwek francuzkich.

Do domowego użytku jest śliwka owocem najwdzięczniejszym; mamy z niej oprócz spożycia surowego: suszone, kompoty, konserwy, nadziewane na widełka, posypywane kminkiem i cukrem, potem osuszone; naostatek powidła czyli miaźdź, których użytek jest najobszerniejszy a w lekach domowych jako rozwalniające, chłodzące, przeciw — żółciowe, ważne miejsce zajmujące. W Kijowie przyrządzają ze śliwek suche konfitury.

Sliwki potłuczone w moździerzu kamiennym tłuczkiem drewnianym, po zafermentowaniu, dodaniu spirytusu, odpędzeniu w alembiku, dają wyborną S l i w o w i c ę. Pestki same, rozgniecione wydają wódkę zwaną P e r s i c o.

Z d a m a s z e k przezwanych z niemiecka kweczami, zalecają się do ogrodów ochronionych dobrze: renkloda *de Bavay*, Washington, Diapré czerwona, biała i fioletowa, Perdrigon czerwona i biała.

Z C z e r e ś n i (Cerasus vel Prunus avium), najbardziej zalecenia godne są: najwcześniejsze pstre, Werderskie czarne, angielskie białe sercowate, amarantówki, bursztynowe, porcelanki (Cer. duracina De Cand), a szczególnie kleparowskie czerechy. Słyszeliśmy z wielu stron narzekania, iż kupione w Kleparowie zrazy lub całe drzewka czerechowe, nie wydawały tak dorodnych i smacznych owoców, jak w Kleparowie. Na to jedna tylko jest rada: zbadać składnię ziemi kleparowskiej i starać się w przybliżeniu złożyć u siebie takową w małej przestrzeni, posiać w niej pestki czerech kleparowskich, a naostatek zaszczepić urosłą w przyrządzoną jak wskazano, ziemię i przesadzoną ziarnówkę, oryginalnemi zrazami tychże kleparówek; zawsze to lepszy odniesie skutek, aniżeli przepłacanie w Paryżu i sprowadzanie aż ztamtąd szczepów ochrzczonych nazwą „Cerise de Cléparoff,“ które do wybornych naszych kleparówek ani podobnemi są.

Wiśnie (Cerasus Jussieu, Prunus Cerasus Lin), dzielą się na kwaskowate i słodkie, i są pożyteczniejsze aniżeli czereśnie, ponieważ owoce wiśni użyć się dają wybornie do konfitur, konserwów, soków, galaret, wiśniaków, wreszcie do suszenia i na powidełka. Najlepsze do użytku są tak zwane łutówki i amaryle (Cerasus dulcis hortorum et austera). Wiśnia karłowata (Cerasus Chamaecorasus — Ostheimer Kirsche), rośnie na 3 — 8 stóp wysoko, ma owoc spłaszczony, barwy czarniawo-czerwonej, smak wyborny, słodko-kwaskowaty.

Pestki a raczej jądra wiśniowe zawierają w sobie kwas cyjano-wodorny czyli pruski. Tak jak pestki śliwy lub migdały gorżkie, dają wódkę znaną pod imieniem Persico. Guma (lipczak) wypływająca z wiśni pnia, może być tak samo użytą jak guma arabska.

Wiśnia pachnąca (Prunus mahaleb) ma owoce małe, gorżkie, niejadalne, lecz kwiat mile pachnący równie jak i całe drzewo, którego gałązki poodcinane i zasuszone także zapach przyjemny zachowują i u nas pod nazwą Wiśni tureckiej lub antypki używaną na cybuchy i częstokroć drogo przepłacaną bywa. Drzewko to bywa nazywane także drzewem św. Łucji, i może być używane do zaszczepienia na nim innych gatunków owoców. Zwolennikom dobrej fajki tytoniu, radzimy zasianie pestek tej wiśni i pielęgnowanie stosowne latorośli, a doczekają się z tej zapomnianej i zapoznanej ojczystej krzewiny — wielkiej uciechy i pożytku, tanim kosztem.

O brzoskwiniach i morelach mówiliśmy już w pierwszym artykule, zalecając pielęgnowanie takowych w szpalerach dobrze zaopatrzonych; jednakże brzoskwinie w dobrze osłoniętych ogrodach udają się u nas wcale dobrze, chociaż zawsze wymagają starannego obchodzenia się i zaopatrywania na zimę. Brzoskwinia (Persica vulgaris, Mill: Amygdalus Persica L.), należy do rodziny różanych (Rosaceae), jest wysokości średniej, kwitnie różowo, a kwiaty jej rozwijają się przed liśćmi. Ma liście lancetowate, gładkie piłkowane, zaostrzone, o krótkim ogonku gruczołkami pokrytym. Jej ojczyzna jest Persja, zkąd do Europy została sprowadzoną przed 20 wiekami, i tu w krajach południowych bardzo jest rozmnożoną. Brzoskwinie właściwe, których owoc ma skórkę pokrytą kutnerem, mięso delikatne odstające od pestki i od skórki. Brzoskwinie pawijskie (Alberges), o skórce omszonej, mięsie złocistem podobnem do morelowego, przyrosłem do pestki. Brzoskwinie fioletowe, o skórce gładkiej fioletowej, mięsie od pestki odstającem lub przyrosłem. Pod względem lekarskim, owoce brzoskwini są bardzo pożywne i orzeźwiające. Kwiat, liście i pestki zawierają w sobie kwas pruski. Syrop przyrządzony z listków kielicha z cukrem dawany bywa dzieciom jako środek na robaki. W poszczególnionych gatunkach mieszczą się wszystkie w zagranicznych katalogach pod nazwą: pourprée hative, Madeleine rouge, double Montague, zachwalone gatunki.

Morela jest tylko odmiennym gatunkiem naszej śliwy, a sprowadzono takową z Armenji do Rzymu, którego pisarz Kolumella nazwał ją Prunus Armenica, a Linneusz tę nazwę jej pozostawił. Liście ma jajowate w nasadzie prawie sercowate, nagie; ogonek liściowy opatrzony dwoma gruczołami; kwiat i owoce prawie bezogonkowe kuliste; owoc okryty puszkiem, w dotknięciu aksamitnym, opatrzone rowkiem z jednej strony wzdłuż. Powierzchowność moreli jest podobna do śliwy, która jednak tem się różni, iż ma liście eliptyczne, omszone pod spodem włoskami; kwiaty i owoce na ogónku wiszące, zupełnie gładkie, nagie, podłużne bez rowka, oszronione czyli pokryte woskowatą warstewką. Odmian morel mamy bardzo wiele: Breda, imperiale, Moorpark, brzoskwiniowe, ananasowe, pomarańczowe, migdałowe, roterdamskie, marsylskie i t. d. Kwitnie w Marcu lub w Kwietniu przed rozwinięciem liści, lubi grunt lekki, żyżny, nieco piaszczysty. Na śliwie zwyczajnej zaszczepiona lub oczkowana, staje się morela stosowniejszą do naszego klimatu; zawsze jednak należy ją sadzić koło muru na wschodnio-południowej stronie, i obwiązywać na zimę słomą, albo matami.

Grunt na drzewa owocowe.

Przed wysadzeniem drzew, należy zawsze rozpoznać grunt w który sadzone być mają owocowe drzewa, w razie potrzeby poprawić ziemię nawozem, kompostem lub inną stosowną mięszaniną, i po dokonaniu tego bardzo ważnego warunku, dopiero przystąpić do wyboru gatunku i sadzenia. U nas, szczepy wysadzane zaniedbywane bywają czasem najszkaradniej; wielom się zdaje, iż wszystkiego dopełnili, posadziwszy drzewko, a to ma obowiązek dostarczać im teraz bezustannie owoców. Jeśli zaś zaniedbane, lub niestosownie pielęgnowane drzewko zaginie lub nikczemnieje, wydając mało owoców mizernych, wtedy nieumiejętność lub niedbalstwo feruje wyrok: iż grunt tej okolicy jest nieprzydatnym na hodowlę drzew owocowych, albo, co śmieszniejsza, iż w tej okolicy zaszła zmiana klimatyczna. Kto szczepy zakupuje ze szkółki dobrze prowadzonej, ten niechaj sobie tylko przypisze winę, jeśli mu drzewa na stanowisku obranem nędznieją.

W położeniu otwartem, wysokiem i zimnem, udają się dobrze nawet w średnim grunciе powyżwskazane gatunki czereszeń i wiszeń, gruszki szampańskie, Weilera moszczowe i pomarańczówki (z Zabergau), prawie wszystkie jabłka z gatunku paskowanych i płaskaczy, jako też zwykłe domowe śliwy, byle niezaniedbywać około takowych pielęgnowania potrzebnego. Słodkie czereśnie udają się w podobnych położeniach nawet w ciężkiej łykowatej ziemi gliniastej lub popielicy, a wiśnie w nieco mniej ciężkiej ziemi, a nawet w czystych piaskach byle w takowych trochę wilgoci i nieco części próchnicy (humus) się znajdowało.

W położeniu głębokim a zarazem wilgotnem, sadzić trzeba jabłka gospodarskie, śliwy, i podlejsze gatunki kweczow; jeśli grunt jest zarazem spojny i mniej ciężki, to można także gatunki gruszki gospodarskie sadzić.

Wilgotny grunt torfowy i morwisko *), przyjmuję tylko pospolitą śliwę, a bardzo wilgotne grunta przed użyciem na sady, osuszyć należy. Nie wystarczy jednak samo osuszenie, lecz trzeba zebrać powierzchnią szychtę ziemi na 6 do 12 cali w kupy i takowe zapalić. Po spaleniu należy popiół przemięszać dobrze z ziemią i przy sutem gnojeniu używać grunt przez 4 do 6 lat do rolnictwa, a potem dopiero na sadzenie drzew owocowych, które jednakże zawsze tylko średni plon wydają. Chcąc na trofowiskach mieć plony owocowe bogate, należy nawozić stosowną ilość gliny lub marglu, a jeśli przywóz nadto byłby kosztownym, to należy wyszukać żyłę piaskową, która zwykle w morwiskach się znajduje i przynajmniej tym piaskiem grunt ulepszyć.

Sucha, lekka ziemia wrzosowa, potrzebuje do mięszania sporej ilości gliny lub marglu, jeżeli chcemy w niej sadzić jabłka i gruszki. Słyszeliśmy już bardzo wiele narzekań z Podola, iż tam giną sprowadzone ze szkółek naszych lub zagranicznych szczepy; jeżeli szanowni lubownicy owoców nie przyrządzą ziemię w sposób rzeczony, tedy niechaj zawsze będą przygotowani na podobny zawód co do grusz i jabłoni; a jeśliby dowóz gliny lub marglu był wcale niemożliwym, podówczas ograniczyć się trzeba na sadzeniu wiśni, czereszeń, śliw zwykłych i damaszek (kweczy), dodawszy zawsze przy sadzeniu sporą ilość kompostu.

Ziemia wapienna, zmięszana z gliną, jest bardzo korzystną na zakładanie sadów, jeśli ma stosowną ilość wilgoci, zaś czysto wapienny grunt jest nieurodzajny.

Gliniasty grunt piaszczysty, jest dobrym na wszystkie gatunki owoców, zaś czysty piaszczysty grunt, tylko pod pewnemi warunkami może byb użytym.

Jeśli bowiem w głębi pod piaskiem, — dajmy na to trzy stóp pod powierzchnią, — znajduje się pokład gliny lub marglu, co bardzo zwykle się zdarza, wtedy można poprawić grunt rajolowaniem, a jeśliby to zawiele kosztowało, to przynajmniej trzeba wykopać jamy na drzewa o 2 lub 3 stopy głębiej, jak zwykle, a wtedy drzewka, doszedłszy raz do gruntu

*) U podnóża Karpat, szczególnie pod Tatrami na Powiślu, dalej na Poddniestrzu i w okolicach Lwowa leżą wielkie pasma torfu bezużytecznie; gdzieniegdzie tylko bywa używany torf jako nawóz, lub do wyrabiania parafiny, a czasem jako opał, na co bardzo byłby przydatnym zwłaszcza przy coraz bardziej rozszerzającym się i niesumiennem wytrzebianiu lasów, lecz brakuje przyrządzonych na to kominów; więc w ogóle użytkowanie torfowisk redukuje się prawie do zera. Jakież dobrodziejstwo urosłoby osobliwie dla okolic podkarpackich, a względnie dla całego kraju, gdyby na tych bez użytku leżących przestrzeniach pozasadzano drzewa owocowe, szczególnie śliwy i wiśnie, robiono powidła i susze, i zyskiwano te tysiące i tysiące złotych reńskich, które pobierają corocznie Węgry z rąk naszych bojków i inych handlarzy. Niedołęztwu wydawać się to będzie pracą olbrzymią, chociaż w istocie takowa tylko z początku wymagać będzie nieco trudu, ale potem ten trud stokrotnie się wynagrodzi.

gliniastego, bardzo się wzmocnią i rzęśne wydawać będą owoce. W braku tych warunków, tylko wiśnia w czystym udaje się piasku, a nawet obficie rodzi, gdy się ją czasem pognoi przetworzonym już kompostem.

Na sadzonki jesienne powinny jamy być zrobione jeszcze na wiosnę lub przynajmniej w lecie, zaś na sadzonki wiosenne, w jesieni, ażeby wyrzucona ziemia stała się kruchą, a ściany przesiąkły wpływem powietrza i światła. Jamy powinny być pospolicie na 4 do 5 stóp w szerz, a 3 stóp w głąb wykopane, tém tylko zapewnia się drzewku siłę i prosperowanie. Wtłaczanie szczepu gwałtem w małe, zaledwie jedną stopę głębokie jamki, sprowadza ciągłe nędznienie drzewka.

Jeśli grunt przeznaczony na sad nie jest wielki, a właściciel kosztów nie szczędzi, należy takowy rajolować, a z pewnością wydatek wróci się z lichwą, lecz w gruntach z natury urodzajnych i żyżnych, a przez długoletnią uprawę polepszonych, nawet rajolowanie jest niepotrzebne.

Na kilka tygodni przed wsadzeniem drzew, należy jamy wykopane natrząść do połowy ziemią wykopaną, a jeśli ziemia zbyt jest pustą, należy takową zmięszać z kompostem.

Czas wysadzania jest tak w jesieni jako też z wiosną zarówno dobrym, i tylko klimat i własność ziemi decyduje wybór jednej lub drugiej pory.

Gdzie grunt jest wapienny, piaszczysty lub wrzosowy, tam można sadzić w jesieni, byle tylko w czasie stósownym, to jest wtedy, gdy z drzew liście spadać poczynają, lub dopiero co spadły, nigdy zaś później, mniej więcej przeto w miesiącu Październiku. Drzewka mają wtedy jeszcze czasu dosyć, zakorzenić się nieco w ziemię jeszcze przed nadejściem zimna, a na wiosnę rozwijają one pędy bardzo silne. Cięcie drzewa w tym wypadku odkłada się do wiosny.

Gdzie grunt jest ciężki, zimny, gliniasty, popieliczy lub marglowaty, naostatek w górach zimniejszych, należy sadzić drzewka na wiosnę, czekając naturalnie aż do czasu, gdy ziemia nieco osuszona da się obrabiać. Można także w lekkiej a suchej ziemi sadzić na wiosnę, lecz musi się sadzić zawsze bardzo wcześnie, zaraz po ustaniu mocnych mrozów, odwrotnie i w jesieni można sadzić w ciężkim, zimnym gruncie, ale tylko w położeniach ciepłych. (D. n.)

O uprawie roślin dekoracyjnych w pokojach.

Nie każdy z miłośników kwiatów posiada środki na zbudowanie sobie rośliniarni, a niektórzy nawet mając takową, pragną ubierać swe mieszkanie w kwiaty wazonowe. Myślący posiadacz takowych, z łatwością wypielęgnuje sobie na każdą porę roku kwitnące roślinki, a osobliwie na zimowe miesiące. Gozdziki, heliotropy, prymle chińskie, róże, rezedy, hia-

cynty, tulipany i t. p., przy miernej nawet staranności weselą nas kwieciem w Listopadzie, Grudniu, Styczniu, gdy natura snem zimowym odpoczywa. Lecz oprócz kwitnących, mamy także dekoracyjne rośliny, które trwałą zielonością, bawią oko i do życia pokojowego wcale są przydatne. Częstokroć nędznieją kwiaty pokojowe ze zbytku staranności, bo właściciele bojąc się uczynić za mało swoim kwiatom, zabijają takowe nadmiarem pielęgnowania. Podlewać należy kwiaty starannie wśród zimy, lecz nigdy za wiele, bo zbytek wilgoci przy braku świeżego powietrza, ciepła słonecznego, i dobrego przewiewu wiatru, sprowadza gnicie korzeni lub łodygi samej, a ciepło piecowe prędzej na zabicie aniżeli na ożywienie kwiatów służy; — dla braku powietrza i światła, nieregularnie wysechają wazony, przeto zawsze zanim się takowe podlewa, należy namacalnie przekonać się o stopniu suchości ziemi, — a nadto pomnąć należy iż czas spoczynkowy rośliny wymaga zawsze mniej wilgoci, aniżeli czas pędu, to jest czas ruchu naturalnego, w którym przedłużają się widocznie latorośle lub wykształcają się pączki kwiatowe a nareszcie i kwiaty same. Owoż w czasie spoczynku podlewać rzadziej, a nawet dać wyschnąć można ziemi, bo z wyjątkiem krzewiastych: Eryki, Melaleuki (Czarnobilu), Metrosiderosu (Żelazownika), inne krzewy wytrzymują suchość ziemi w wysokim stopniu, a niektóre jak naprzykład Asclepia i Hoya bella vera, nie kwitną w swoim czasie jeśli się ich suszej nietrzyma podczas zimy.

Grubolistne krzewy, stawiać należy w oddaleniu 2 lub 3′ od okna — nieco na uboczu, ażeby niebyły wystawione wprost na promień słoneczny; tem sposobem także roślina piękniej się przedstawia w pokoju. Wazony ustawić należy na miseczkach piaskiem napełnionych, bo piasek wyciąga z wazona zbyteczną wilgoć, a potemu takową nazad udziela, gdy ziemia wewnątrz się osusza. Gdy chcemy roślinom wśród lata dopomódz w wzroście i sile, należy na spód miseczki podstawkowej, nasypać warstewkę miałko sproszkowanych trocin rogowych, a nato dać warstwę pół calową piasku. — Płynnej gnojówki, lub nasypów gnoju suchego na wierzch ziemi wazonowej używać, nie radzimy, bo skutki podobnego postępowania kończą się zbyt często nędznieniem, a nawet śmiercią rośliny. Podobne gnojenie płynowe, używa się jednakże wśród lata przy fuksyach, pelargonjach i różach, o czem mówić będziemy w swoim czasie, lecz nigdy wśród zimy i nigdy przy roślinach twardolistnych.

Starannie należy oczyszczać liście roślin z pyłu i robactwa, które w różnych postaciach na krzewinie się pojawiają; zaniedbanie pociąga za sobą chorobę rośliny, żółknienie i opadanie liści, a w skutek tego nikłość krzewu i kwiatu.

Do pierwszorzędnych roślin pokojowych słusznie należy drzewo gumowe, które znamy pod imieniem botanicznem: Ficus elastica. Hodowla tej rośliny jest bardzo łatwa, nic tedy o niej poszczególnie nie piszemy; dodamy jednakże, iż bardzo jest dobrze postawić takową podczas lata na dworze w miejsce ochronne, albo przynajmniej w oknie. Niemniej wdzię-

cznemi roślinami pokojowemi są z gatunku Aroideów: Philodendron pertusum, giganteum i deliciosum, które gdziekolwiek wewnątrz pokoju około ściany stać mogą. Calla aethiopica wymaga światła, a w lecie pobytu na wolnem powietrzu — szczególnie osadzenia w grunt, i wtedy ją nie trzeba podlewać; tem sposobem na czas zimowy, pozyskamy żywy porost tej rośliny, i za rozwinięciem się 6—8° liścia pierwszy kwiat, a potem po rozwinięciu się każdego trzeciego listka kwiat dalszy się pokazuje.

Z palmowych drzew zalecamy szczególnie do pokojów: Chamerops humilis i Lantania bourbonica — zaś z akacyj, wdzięczną Acacia lophanta. Primula chinensis fimbriata kwitnie prawie całą zimę przy lichej staranności.

Korespondencja.

Kolomyja 2. Listopada 1868.

Gdy się postrzegać daje w naszym dotąd zaniedbanym kraju niejaki ruch około hodowli i uszlachetniania drzewek owocowych — a od skutków tych na teraz pierwszych zajęć, to jest od jakości owoców z tychże oczekiwanych zawisła podnieta chęci powszechniejszej ku temuż dziełu — lub ostygnięcie jeśliby w oczekiwaniu zostały zawiedzione, przeto obecnie byłoby na czasie rozszerzać między ludem reguły, przy których zachowaniu plony niechybnie muszą wypaść pożądanie, a ostrzegać przeciw postępowaniu opartem na widzimisię lub na przypadku.

Pewna jest, że drzewko będące dziczką ma swój smak, i że chociaż później go uszlachetnimy, ten smak pierwotny musi się udzielać owocowi wydanemu z zaszczepionej gałązki lub z włożonego oczka. Pierwotny smak jest słodki lub kwaśny, cierpki lub gorżki, i odpowiednio do tej własności doda szlachetnym być mającemu owocowi, słodyczy albo kwasu, cierpkości albo goryczy. Nie jest tedy obojętną rzeczą, na jakim drzewku owoc się ma uszlachetnić tak, aby owoc był jeśli nie doskonalszym jak był na swojej matce, to przynajmniej takim samym, nie zaś żeby mógł być gorszym. Nie chodzi bowiem o to, aby drzewo dzikie lepsze owoce niosło jak dzikie, ale chodzi o to, aby owoce wydawano czem raz szlachetniejsze i doskonalsze po zakładach publicznych i w ogrodach właścicieli prywatnych. Wiedzieć tedy dobrze należy, jakie ma przymioty a właściwie jaki ma smak, dziczka czyli drzewko, na którym zamyślasz szlachetny owoc wyprowadzić; jeśli jest słodkie, wyprowadź szlachetne słodkie na nim; jeżeli jest kwaśne, wyprowadź takież szlachetne, a gdy wiesz, że jest albo zbytecznie kwaśne albo cierpkie, lub jako grusza piaskowate — wolisz takie dziczki do szczętu wytępić, a na ich miejsce zasadzić drzewka przywar takowych niemające. Najlepszy i do celu prowadzący sposób jest: wyszukiwać owoce w lecie dojrzałe, a przekonawszy się o ich smaku, wybrać gatunki np. jabłek czysto przyjemnego winnego lub słodkiego smaku. Zbierz z osobna ziarnka z kwaskowatych, a z osobno z słodkich jabłek

i zasiej w jesieni, dodając na grzędzie znaki pewne lub napisy na palach, abyś wiedział, którato ziarnówka kwaśna, a która jest słodką, równie też gruszki z jakim smakiem ta lub owa jest, abyś potem szlachetne na swoim elemencie z pewnością otrzymał.

Tu i owdzie chwytają ziarnówki, bądź jakie im się nawiną i szczepiąc na tych, dostają w skutku same dziwactwa i zganiają na klimat, na ziemię, na położenie, a tem czasem fuszerują w dziele, które racjonalnie wykonywać trzeba, aby mieć pociechę.

Raczy tedy łaskawie szanowny Zakład przyczyniając się ku temu powszechnemu dobru, nauki podobne i przestrogi rozpowszechniać publiczności naszej. *Kajetan Rożański.*

Nieco o zimowaniu pszczół.

Przy nadchodzącej porze zimowej będzie czytelnikom może pożądanem coś przeczytać o zimowaniu pszczół, a tem bardziej, że mam szanownym pszczolarzom i pszczolarkom, coś zupełnie nowego donieść, o czem się naszym starym pasiecznikom ani śniło.

Oto p. major Hruszka, ten sam który wynalazł tak doskonałą maszynkę do wyrzucania miodu z plastrów — zrobił doświadczenie, że w zimie w ulach z pszczołami, wywiązuje się kwas węglany, o czem nas przekonuje to zjawisko, iż zapalona świeca na spód ula wstawiona, gaśnie. Ten kwas węglany osiada w początku na dnie ula, potem gdy go więcej przybywa, podnosi się coraz wyżej aż pod same oczko, przez które po części uchodzi; lecz gdy powietrze otaczające ul — jest zupełnie spokojne, jak to zwykle w stebnikach zamkniętych bywa, natenczas gaz węglany pozostaje i pszczoły stopniowo dusi, w którym to przypadku z wiosny znachodzimy w ulach dosyć miodu a pszczoły poginięte.

Wprawdzie trafiają się takie wypadki ginięcia pszczół, z powodu pragnienia, czyli mówiąc po pszczelarsku: z braku rosy, ale wtenczas znachodzimy na dnie ula miód skrupniały, który pszczoły z komórek wyrzucają, szukając za płynnym miodem, aby pragnienie ugasić.

Lecz po największej części giną pszczoły pomimo tego, że mają dostateczny zapas miodu — w skutek kwasu węglanego.

Rada na to nie trudna, bo trzeba tylko kilka razy przez zimę kwas węglany wypuścić a natomiast świeże powietrze do ula wprowadzić.

Chodzi jedynie o sposób jak uskutecznić to przewietrzenie.

W Niemczech używają do tego pompy powietrznej, za pomocą której przez rurkę wpuszczoną na dno ula, wyprowadzają kwas węglany. Doświadczenie wszakże doprowadziło mnie na całkiem prosty sposób. W początkach mego zawodu pszczelniczego, gdy oprócz ulów Dzierżona zimowałem kilka prostych pni w pokoju niepalonym, przez ciekawość zaglądałem przez zatwór, aby widzieć co też się w nich dzieje i czy dużo pszczół spadło?

Chociażem się na razie nic nie dowiedział, przecież i później odejmowałem zatwór i zaglądałem do ula.

Przy końcu zimy obliczyłem nieżywe pszczoły w ulach prostych, i pokazało się w przecięciu na jeden pień prosty 250 pszczół ubytku, gdy tymczasem w ulach Dzierżona 500 do 2000 pszczół spadło, a oprócz tego były — robota i ul spleśniałe.

Pomyślny wynik w pierwszym przypadku przypisywałem z początku właściwości ula prostego i ani mi przez myśl nie przeszło, że dobre przezimowanie w pniach prostych miałem zawdzięczać jedynie mojej ciekawości.

Otoż do dobrego zimowania pszczół w ulach prostych, potrzeba tylko trochę ciekawości powodującej nas do otwierania częstego zatworów i zaglądania co się w ulu dzieje. W ulach zaś Dzierżona trzeba zatkać górne oczka, zaś w macie zatworowej lub w zatworze (jeżeli nie daje się maty) wyrznąć oczko w środku, uciąć od dołu na trzy lub cztery cali matę lub zatwór i zatkać klockiem drewnianym i ustawiwszy ule odpowiednio, przez odtykanie zrobionego oczka od czasu do czasu wyprowadzać z ula kwas węglany dla oczyszczenia powietrza. *K. Kluczeńko.*

O jedwabnictwie i jedwabnikach.

Ojczyzną jedwabnictwa są Chiny, gdzie już na 2700 lat przed Chrystusem hodowla jedwabników ważne stanowiła zatrudnienie; z Chin rozciągała się ta gałęź do Tybetu, Indji i Persji, a ztąd podczas znanych w historji wojen grecko-perskich do Grecji. Jednakże nie wzmagało się tu jedwabnictwo w czasach starożytnych, a u Rzymian ceniono jedwab na wagę złota; pierwszym podówczas który przywdział suknię jedwabną; był cesarz Heliogabal.

Właściwemi założycielami jedwabnictwa w Europie byli dwaj pielgrzymi chrześciańscy za czasów Justynijana (około 855 roku) którzy, gdy wywóz jaj jedwabników z Chin pod karą śmierci był zakazany, w laskach wydrążonych, takowe do Konstantynopola przynieśli. Sposób hodowli utrzymywano długo w tajemnicy, która jednakże przyszła około roku 711 do Hiszpanii i Portugalji, w roku 1146 do Sycylii, w roku 1550 zaś rozpowszechniła się około Medjolanu. W roku 1601 wprowadził Henryk IV. jedwabnictwo do Francji, a w roku 1700 Frydryk I. do Prus.

Obecnie produkują jedwab szczególnie: Chiny, Tibet, Indje, Persja, Turcja (Brussa), Włochy, Francja południowa, Tyrol. W Niemczech pozawiązywano Towarzystwa jedwabnicze, a w Koronie w 1855 spółkę jedwabniczą; — również i w Galicji mamy zawiązanych kilka Towarzystw tej gałęzi, a to oprócz naszego lwowskiego, w Krakowie staraniem dr. Kozubowskiego, a w Brzeżanach staraniem znanego miłośnika i niezmordowanego w usiłowaniach p. Kwizdka.

Jedwabnik jest gąsienicą motyla nocnego, pierwotnie tylko w Chinach zamieszkałego (Seiden oder Maulbeerspinner, Bombyx mori), mającego wraz z rozpiętemi skrzydłami $1^{3}/_{4}$ cala szerokości, a $^{3}/_{4}$ cala długości, skrzydła brunatno białawe, o dwóch lub trzech poprzecznych prążkach ciemniejszych, tudzież brunatnym niewyraźnie odbijającym półksiężycu na skrzydełkach przednich.

W stanie naturalnym żyją jedwabniki na wolnym powietrzu, wyziewy zatem ciągle odpływają z wiatrami lub powietrzem, co oczywiście trudniejszą bywa rzeczą, gdy chowamy jedwabniki w miejscach zamkniętych; owóż na cel ten zawsze wybierać należy izbę suchą (nie wilgotną), którą można dobrze przewietrzać. Dobrze jest w każdym pokoju jedwabniczem ustawić piec tak, ażeby przeciwny ciąg przez drzwi i okna nie był możliwym, gdzie więc przy miernem cieple piecowym, sprowadza się przy drzwiach i oknach otwartych odświeżanie powietrza.

Gdzie brakuje miejsca, trzeba wychowywać gąsienice jedwabnicze na półkach, (szufladkach, tablicach), których się ustawia na sztelaży po dwie, a najwięcej do pięciu jednę na drugą w ten sposób, ażeby takowe w górę podsuwać, lub na dół spuszczać można wcelu dozierania lub karmienia. Półki te pospolicie bywają robione z cienkich desek, a czasem i z odartych z kory pręcików wierzbowych grubości pióra do pisania, które się związują szpagatem, lecz te pręcikowe lasy muszą być kładzione na ramy ruchome w sztelażach, a naokoło. ram przymocować należy listewki trzy cale wysokie (barjerki), dla przeszkodzenia spadaniu gąsienic.

Pamiętać należy, iż oprócz suchego i zawsze świeżego powietrza, drugim warunkiem dobrego powodzenia gąsienic — jest *utrzymanie czystości.*

Samica znosi w jesieni 200 do 400 jajek wielkości ziarek makowych, które w stanie natury składa na drzewinie morwy, a w stanie sztucznej hodowli, na płótnie lub papierze umyślnie na to przygotowanem. Pod wpływem ciepła słonecznego, gdy pączki morwowe się rozwijają, wylęga się na wolnym powietrzu gąsienica jedwabnicza, zaś w pokoju ogrzanym i przyrządzonym wedle opisu powyższego, przy cieple na 22 stopni R. Gąsienicom daje się na pożywienie liście białej morwy (Morus alba), którą przy zakładach jedwabniczych sadzić trzeba w wielkich ilościach.

Stosownie do rasy motyli jedwabniczych, jeden łut wiedeński jaj jedwabnika zawiera 20 do 30 tysięcy sztuk. Jeżeli płód jest dobrym, można z jednego łuta jaj otrzymać około 12 do 15 tysięcy gąsienic, bowiem wielka część jej jest martwą, a nadto wykłucie się gąsienic od wielu dobrych zależy warunków.

Tych 12 do 15 tysięcy gąsienic po zupełnem wyrośnięciu wyrównają ogółowi swej wagi, i przeto 12.000 wielkich gąsienic potrzebują tyleż karmy, co 15.000 małych. Obliczono, iż na zupełne wyżywienie gąsienić *z jednego łuta jaj*, potrzeba mieć *dziesięć cetnarów* liści morwowych, a ponieważ drzewka tylko co drugi rok mogą być obnażane

z liści, inaczej by zginęły, przeto miłośnik wychowujący co roku jeden łut jaj jedwabniczych, musi posiadać dwa razy tyle drzewek morwowych, ile mu potrzeba w jednym roku do hodowli.

Przestrzeń miejsca, która jest potrzebną do wychowania gąsienic z jednego łuta jaj otrzymanych, wynosi w pierwszym momencie wykłucia się gąsienic cztery stóp kwadratowych, która to przestrzeń w przeciągu 28 do 30 dni musi być rozszerzoną aż do 168 kwadratowych stóp, to jest do 5 sążni kwadratowych czyli 25.920 cali kwadratowych.

Przy hodowli małych ilości, n. p. na 1000 sztuk gąsienic, przekładanie gąsienic liśćmi lub gałązkami jest zabawką, lecz przekładanie n. p. 15.000 sztuk, już jest pracą uciążliwą i właśnie dla tej uciążliwości bywa zaniedbywane to przekładanie na czyste podkładki. Gąsienice leżą częstokroć po kilka dni na nieczystościach, a ponieważ pomiędzy temi znajdują się także chore lub zdechłe gąsienice, które czasem nawet już gniją, przeto rozwijają się w zakładzie choroby, które gwałtownie i tak morderczo grasują, iż częstokroć ginie cały dochód. (D. c. n.)

Część literacko-artystyczna.

(*Czynności komisji konkursowej dla utworów dramatycznych. — Dramat uwieńczony. — Komitet w sprawie pomnika J. N. Kamińskiego. — Teatr polski we Lwowie; nowe sztuki. — Muzyka. — Odprawa krytyce złej woli. — Chemia gotowalni damskiej. — Sonet.*

Rozpoczynamy rzecz sprawozdaniem z czynności komisji konkursowej dla utworów dramatycznych, zawiązanej staraniem dyrektora teatru polskiego we Lwowie p. A. Miłaszewskiego, który będąc twórcą pomysłu uczczenia medalem zaszczytnie całemu narodowi polskiemu znanego autora scenicznego A. hr. Fredry (ojca), i mając zasób rzeczonych medalów z odbicia drugiego, ofiarował 300 zlr. ze spodziewanego dochodu rozprzedaży owych, na nagrodę za napisanie najlepszej sztuki polskiej. Nadesłano z różnych stron ziem polskich 26 sztuk wszelkiego rodzaju na ręce ustanowionej komisji *), która po odczytaniu i ocenieniu prac otrzymanych orzekła, iż wprawdzie nie znalazła żadnego utworu dramatycznego, któryby zasługiwał bezwarunkowo na udzielenie nagrody lecz stosując się do programu konkursowego, przyznaje prawo do nagrody, dramatowi pięcio-aktowemu pod tytułem *Żyd*, napisany prozą przez E. Lubowskiego z Warszawy, któremu też została odesłaną nagroda przyznana. Głównemi osobami dramatu są: 1. Żyd szpekulant pieniężny, starowierca i nieubłagany nieprzyjaciel chrześcian; 2. jego córka piękna, młoda, pełna marzeń serca młodocianego

---

*) Komisja ta składa się z osób następujących: L. hr. Borkowski, L. hr. Starzeński, W. hr. Borkowski, X. Godebski, K. Widman, W. Smochowski, A. hr. Fredro, A. Chyliński, Dr. Małecki, Fr. Waligórski, T. Pietruski, H. Sztarkel, W. Zawadzki, L. Pierożyński.

i charakteru godnego pióra mistrzowskiego; 3. młody potomek znakomitej familii chrześciańskiej wierzący szlachetnie w godność i rzetelność ludzi. Niewyczerpane to źródła do obrazów dramatycznych i scen zajmujących, które myślącemu widzowi coraz nowe karty natury ludzkiej odsłaniają. Bliższe wyjaśnienia zachowujemy sobie do najbliższego przedstawienia tej sztuki, która ma być daną na pokrycie braku pieniężnego, który został zastąpiony przez p. A. Miłaszewskiego.

Przy ostatniem posiedzeniu poruszył także p. Miłaszewski sprawę wzniesienia pomnika dla miłej pamięci J. Nep. Kamińskiego, na który to cel przed kilkoma laty były zarządzone składki tak przez osoby prywatne, jako też przez *Gazetę Narodową*. Pewna część wkładek znajduje się w Kasie oszczędności, a brak zostanie pokrytym przedstawieniem teatralnem na ten cel przez dyrektora sceny naszej ofiarowanym, jako też dalszemi srodkami obmyśleć się mającemi. Do komitetu ściślejszego wybrano ks. A. Sapiehę, X. Godebskiego, dr. Gnoińskiego i p. Krawczykiewicza.

Z przyjemnością podajemy te uznania godne czynności do powszechnej wiadomości, wiedząc — iż szanowni czytelnicy z równą przyjemnością przyjmą takowe.

Teatr polski we Lwowie pomimo filipiki naszych niezmordowanych mentorów sztuki dramatycznej nie tylko nieupadł, ale przeciwnie niepospolite daje dowody swego wzmacniania się i wzrostu artystycznego. Nowy zasób celujących utworów jak n. p. *Syn Bohdana*, *Gwiazda Syberji*, (obie sztuki hr. Leop. Starzeńskiego), *Zbrodniarz* (Abrahamowicza), został pozyskany dla naszej publiczności. Obiedwie pierwsze sztuki przyjęto z prawdziwym zapałem i uznanemi tak dla okrytego najżywszemi oznakami pochwał autora, jako też dla artystów i staranności dyrekcji. — W *Synie Bohdana* szczególnie podnieść należy grę doskonałą pp. Królikowskiego (B. Chmielnickiego), i Szymańskiego (syn Bohdana); jako też pp. Bieńkowskiej (córki wojewody), R. Popielówney (wychowanicy Bohdana), niemniej p. Baranowskiego (pierwszy raz w roli Tetery, drugi raz w roli Wyhowskiego). Duch kozaczyzny ożywia całą sztukę, widzimy postać i wybitny charakter ambitnego i zdradliwego hetmana Ukrainy, który przy tem wszystkiem mógłby był stać się dzielną podporą Rzpltej, gdyby nie psuło wszystkiego piekielne nurtowanie Moskwy i niesforność ówczesnej partji rządzącej. Jego syn, główna osoba dramatu, na pozór miękki i zniewieściały, w czynie okazuje energię i dzikie męztwo kozackie; Tetera, zięć Bohdana, wyczekujący napróżno „swojej godziny," której los przeciwny i czynniejsi od niego, doczekać mu się nie dały; niezmordowane szastanie się ajenta moskiewskiego w osobie popa, jego podszepty djabelskie w połączeniu z zgubnem działaniem zaślepionego starszyny, sceny narad i biesiady kozackiej z reminiscencjami o Czaplińskim, który jako zły duch ściga ojca Kozaków, wszystko to tworzy całość harmonijną, po której tle wije się prześliczny romans młodej pary, córki wojewody po-

padłej z matką w niewolę Bohdana, i narzeczonego jej Stanisława (p. Wilkoszewski). Jak z jednej strony uwydatniła nam p. Bieńkowska córę Polski, w której odbija się poczucie godności kobiecej i Polki zarazem, a której serca szukają: syn stepów z całą tęsknotą i rzewnością ukraińską i młodzian polski, bieżący w niebezpieczeństwa za narzeczoną stawiając czoło śmiele przygodom, tak z drugiej strony ślicznie oddała p. R. Popielówna miłą postać wychowanki Bohdana — tej szczerością i wdziękiem ujmującej Ukrainki, która z kochania umiera.

Gwiazda Syberji, zaświeciła na scenie naszej z całym blaskiem odpromieniającym nieskończone boleści polskie w dalekiej krainie lodów, która na całej swej przestrzeni ogromnej, podminowaną jest katakombami polskiemi. Serce polskie z tytułu przeczuje i osnuje działanie dramatu. Więźniowie katorzni, kopalnie — komendant twierdzy z adjutantem ubranym w łuskę wężową, którego wnętrze wilcze manifestuje się z odrażającą prawdą przy każdej sposobności; a na tle — gwiazda istna — Olga, córka komendanta, która pokochała tak serdecznie Kazimierza polskiego więźnia i miłością tą uszlachetniona, z upragnieniem czeka chwili, która jej umożliwi przejść na łono narodu męczonego przez jej plemieńców. Komendant moskiewski, jej ojciec, jak biały kruk nam się przedstawia w tej akcji, a nikczemność, chytrość, szpiegostwo i podłość adjutanta jego majora Grawiczyna, tego pokostowanego padalca petersburgskiej szkoły, jak chodzące drzewo upasowe truje swem wyziewem wszystko co żyje. Cierpienia Polski nieskończyły się jeszcze, więc i rozwiązanie dramatu nie może być szczęśliwe; Grawiczyn rzuca się po moskiewsku między kochających, Kazimierza straszy śmiercią ojca, Olgę odurza zmyśloną zdradą Kazimierza, komendanta straszy buntem Polaków i zwyciężając chytrością, rozdziela kochanków i zmusza Olgę przewagą ducha zepsutego do zamęźcia, a Olga nie wymoskwiciła się jeszcze o tyle, ażeby tak jak Polka mogła się poznać na podejściu czynownika podłego. Za późno dowiaduje się prawdy, gdy jej ojciec powiada że więzień stary, który od roku 1831 przebywa w podziemiu zamkowem, jest ojcem jej Kazimierza, że przeto obadwa więźnie posłużyli Grawiczynowi za sprężynę do osiągnięcia ręki Olgi. W nieszczęsnej ofiarze podejścia wzbudza się duch szlachetny — szkoła serca polskiego wydaje owoce, lecz kto go skosztuje niemając hartu ducha polskiego, musi ginąć; więc i ta Olga, to złote serce musi ginąć, bo połączyć się z Kazimierzem, być szczęśliwą w parze, ani jej ani jemu niebo dziś niedozwala. Ona ginie w topieli, a on uprowadzając ojca, uchodzi z bracią na okręcie, którego kapitanem jest syn Polski; — gdzie popłyną? wdal i przyszłość niepewną, a sternikiem dla nich jest niezgasła nigdy gwiazda nadziei polskiej!

Nie będziemy grzeszyć, wysilając się na pochwały dla autora; wszystkie serca słuchaczy polskich i niepolskich biły mu wśród przedstawień tak głośnemi pochwałami, iż prawie każde tętno stawało się widocznem; my więc pełni jeszcze rozrzewnienia składamy mu tylko dzięki i życzenia serdeczne!

Gra artystów była wyborną; p. Szymańska wywiązała się chlubnie z wdzięcznej roli Olgi; grę uczuć kochającej całem sercem dziewicy, potemu zranionej mniemaną, a tak szatańsko przez Grawiczyna uprawdopodobnioną zdradą Kazimierza, nareszcie ocknionej prawdą kochanki, która zmierza myślą cały ogrom podłości Grawiczyna, poświęcenia Kazimierza i minionego szczęścia miłości, — oddała nam p. Szymańska z całą prawdą artystyczną. Również zaszczytnie wywiązali się z ról swoich pp. Królikowski (komendant), Wilkoszewski (Kazimierz), Baranowski (Grawiczyn).

Zbrodniarz p. Abrahamowicza przedstawia nam sceny z ostatniego powstania; patrząc na nie stanęły nam żywo przed oczyma te nieszczęsne wypadki, które los wrogi tak nieprzyjaźnie pokierował. Postacie sztuki zdjęte są z życia, jak np. barona, który tak się trwoży ujrzeć powstańca w swem domu — bo to pociągnie za sobą konfiskatę majątku, i który chce dać satysfakcję obrażonemu — za pomocą policji; p. Wilkoszewski uwydatnił nam tę postać doskonale. P. Bieńkowska odegrała ślicznie rolę córy polskiej — nieznającej żadnych przeszkód w oddawaniu posług ukochanej ojczyźnie. P. Szymański w roli powstańca, p. Królikowski w roli tytułowej odszczególnili się grą dobrą, zaś p. Koncewicz oddał doskonale typ moskiewskiego porucznika.

Kilka komedyj powszechnie ulubionego autora A. hr. Fredry (ojca), jak np. *Śluby panieńskie*, *Mąż i żona*, odegrano z dobrem powodzeniem, zaś z przekładów celniejszych mieliśmy: *Ducha niezgody*, *Montjoye*, *Starego kaprala*, a po długich oczekiwaniach: *Starych kawalerów* p. Sardou — tłumaczenia p. M. Chrzanowskiego, która to sztuka nosi skończoną cechę życia i charakteru francuzkiego. Te zarówno szczęściem, jakoteż mniemanem nieszczęściem nudzące się żony, te drewniane postacie mężów i naostatek ci zgniłej duszy starzy kawalerowie, są figurami, których odwzory czasem i w naszej Galilei napotykamy, chociaż życzyćby należało, ażeby jakaś komisja puryfikacyjna zarządziła wyprawy tych materjałów, gdzieś do Van Diemenslandu. Z uciechą odszczególnia słuchacz charaktery lepsze jak Chavenaya, De Nantya i Antoniny, w których to rolach p. Szymański, p. Wilkoszewski a szczególnie p. R. Popielówna się odszczególnili. — Tu jabłko padło daleko od jabłoni, bo charakter tęgi de Nantya, tego narzędzia kary i nawrócenia starego faryzeusza i pasożytu — de Mortemera, odróżnia się pięknie od niego luboć jest jego synem. Pani Linkowska, ta prawie we wszystkich rolach odszczególniająca się artystka, grała wybornie kapryśną Klementynę, p. Popielówna prześlicznie oddała charakter naiwnej i cudem wielkim tak niewinnej w tem gniezdzie — Antoniny. Zasługuje także na wspomnienie gra p. Doroszyńskiej w roli Ludwiki. P. Dobrzański był w ogóle monotonnym, radzimy mu także nieskąpić głosu i otwierania ust przy wymowie.

Umiliła nam także kilka wieczorów teatralnych p. Bakałowiczowa z Warszawy, która grą doskonałą w *Ślubach panieńskich*, *Okrężnem*, *Mąż i żona*, *Za piękny*, zyskała pełne uznanie publiczności. Spodziewani są także jako goście z Warszawy pp. Żółkowski i Królikowski. Starannością tą około

naszej sceny zasłużyła się dobrze dyrekcja i słusznie też publiczność nieskąpi jej uznania za te zabiegi.

Wieczory Towarzystwa muzycznego już się rozpoczęły we środę dnia 18. t. m. Dano 1. Uwerturę Cherubiniego; 2. Chór męzki; 3. Allegro (E. moll) Chopina odegrane po mistrzowsku przez p. Mikulego; 4. Chór męzki z opery „*Les deux avarés;*“ 5. Symfonia Dobrzyńskiego. Wykonanie było dobre, a wieczór w ogóle wypadł dobrze.

Odprawa krytykom złej woli.

Droga do celu wszędzie zarówno jest ciernistą i trudną; w państwach despotycznych trzeba pełzać, a w konstytucyjnych przebijać się przez zastępy samozwańczych wielkości; zwłaszcza, że od czasów rewolucji francuzkiej, zmienił się nam porządek w Europie. Do czasów Robespierra brali niektórzy maski i częstokroć uchodzili za ludzi przyzwoitych ku wielkiemu zgorszeniu stróżów sprawiedliwości, których zmuszano nawet czasem, aby udawali oszukanych. Odtąd jednakże widujemy często, że osoby przyzwoite przybierają maski, aby uchodzić za cośkolwiek gorszych i nabyć tym sposobem spokoju od napastników i żartownisiów, a czasem nawet śmiać się z ich żartów niewczesnych i potakiwać, gdy obrzucają błotem mężów zasługi. Niedziw zatem, że i u nas we Lwowie podobny porządek rzeczy panuje, i że nasza niemaskowana „Iris“ po pierwszym ukazaniu się doznała srogich pocisków od autora kronik codziennych i tygodniowych, który nieraczył jak ongi Ahazwer ku ślicznej Esterce, przychylić ku niej łaskawie swe berło. Nie pierwszy to atak, — bo jeszcze dawno przed okazaniem się naszej „Iris“, zapowiedzianą była krucjata przeciw takowej, a szacowny kronikarz wprawiając się należycie w gniew sprawiedliwego oburzenia ogłosił, iż jakiś Żegota Korab, który właściwie nazywa się L. P. i jest biegłym w sadownictwie, rachunkowości, polityce itd. poważa się być przeciwnego mu zdania w sprawach sceny i muzycznego Towarzystwa we Lwowie, nie poniewiera bez przyczyny pierwszą — niewychwala bezwzględnie drugiego, a co najgorsza, poważa się chcieć wydawać czasopismo poświęcone ogrodnictwu i sztukom pięknym, rzeczy, które w głowie uczonej kronikarskiej nie zjednały sobie paszportowej przepustki, bo podobne kontrasty jak „Ogrody i poezja“, tylko w kapuścianej głowie pogodzić się dadzą. Nadaremnie pisze mu Arystoteles, że sztuka jest naśladownictwem natury, nadaremnie A. B. Baumgarten napisał księgi swe sławne „Aestetica“, a nasz Libelt o umnictwie pięknem; nadaremnie Kant, Szeling, Hegel o zgodzie podmiotu, (ducha) z przedmiotem, (z rzeczywistością) pisali; Bukoliki i Georgiki Wirgiljusza, Sielanki Anakreonta, nieśmiertelne pienia o ogrodach Hesperydów i Armidy, jak niemniej Deliila „Ogrody“ wszystko to pójdzie z woli kronikarskiej pieskom

na budę, a zadenuncjowany Żegota Korab dostawszy na kark kilka rewizyj domowych i besztaninę starszych, weźmie nogi za pas i przepadnie w oczeretach. Teraz, a mianowicie w nr. 251 i 252 „Gaz. Nar.“ szanowny kronikarz wątpi: 1. aby artykuły o teatrze i muzyce zajęły publiczność ponieważ ta — rozumie się samo przez się — obowiązaną jest czytać bezustannie, iż tylko państwo N. grają bozko nieporównanie, a dyrekcja nieumie kierować sceną artystycznie; 2. dziwi się, iż obok głów kapuścianych i ulów Dzierżona wyrasta kwiat sztuki ojczystej, a obok włoskiej kapusty, włoska muzyka. Gdyby nie uszanowanie dla czytającej publiczności, dalibyśmy tu przezacnemu autorowi trafniejsze i na rzeczywistej prawdzie oparte porównanie, co do jego pomysłów i licencji zamyślania; w całym numerze nie rzekliśmy jeszcze ani słowa • kapustach lub ulach Dzierżona, nawiasem tam tylko wspomniano o płytkim zdaniu tych głów, które nie zdolni pojąć, iż poezja z ogrodami harmonjuje, a już zły duch szepnął kronikarzowi, iż to o kapuścianej głowie mowa. Może zresztą tylko przysłowie „uderz w stół a nożyce się odezwą“, tutaj się ziściło; my jednakże chcąc zgodnie żyć z całym światem, będziemy posyłać szanownemu kronikarzowi zawsze naszą córę Taunusa i Elektry, która wedle pojęć pierwotnych była posłannicą a raczej zwiastunką pokoju, przywróconego po walce zakłóconych w przyrodzie żywiołów, a wyobrażano ją z laską poselską i kwiatem w ręce; tłumaczymy go nawet po części sami za niegrzeczne traktowanie naszej „Iris“ tem, iż może poczuwszy wkradającą się do komory jego dowcipu próżnię, i dostrzegłszy iż tysiąckrotnie przeżuwane t r o m t a d r a t a sprawiają formalne abominacje czytelnikom, ręką nie wprawną spróbował odtylcowej broni na doraźne uśmierzenie naszej zwiastunki pokoju. Szczęściem, że to dziecię natury nie jest tak wątłe, jak na pozór się wydawało, słowa kronikarza nie działają tak straszliwie jak Jezajasza“ poddymanie pańskie, które jako rzeka siarki, podpala dolinę Tophet, a my nie tak mściwi jak Minos nadpełtwiański pomimo przyganianego autorstwa a r t y k u ł ó w p r z e n o ś n o p r z e d a j n y c h. Chcąc jednak złe obrócić na dobre, zakopiemy kroniki nam tak nieprzyjaźne w naszym ogrodzie, ale broń Boże pod kapustą, tylko w grzędach roślin truciznowych; będzie to nawóz jakiego nam żaden dyrektor teatralny niepotrafiłby dostarczyć. Naśladując dalej miłej pamięci ś. p. Wagilewicza, posyłamy kronikarzowi „bratnije cilowania“, dodając wszakże w pokorze ducha, iż radzilibyśmy mu zażyć — jak nasi ojcowie mawiali — nieco więcej ogłady i grzeczności; (parole douce et main au bonnet, ne coute rien et bon est). Prawdziwy dowcip wart jest uznania, mężowie serca i głowy sami się śmieją z dowcipów, chociażby nawet ich kosztem napisanych; lecz my pomnąc tu na pociski, które wypadły z kroniki na mężów zasługi i pracy, jakiemi są: I. J. Kraszewski, Smolka, Borkowski, Szmitt i tylu innych, nieradzilibyśmy to przepisywać analogicznem powodom gniewu, jakiego czuł Boileau do jezuitów za sprowadzenie do Europy indyków, a o czem satyryk prawdziwy śpiewał:

Excusons le heros de la Pinde, — *Au lieu de destiller le miel*,
Belles, *s'il versa tant de fiel*, — *Ce fut la faute d'un coq d' Inde.*

Palma, którą dyrekcja ma zdobyć własną zasługą, najbardziej niepodoba się kronikarzowi; chociaż palmy jak np. męczeństwa, zasługi, zwycięztwa i t. p. w znaczeniu moralnem i botanicznem, pierwszorzędne miejsce zajmują; my jednakże w bratniej miłości zostawimy kronikarzowi próżne miejsce pod cieniem tej palmy, i mamy niepłonną nadzieję, że prędzej lub później on tam usiędzie, i w nasz puzan dąć będzie. Wiemy, że dziś nie braknie mu satelitów, którzy widząc mordercze skutki kronikarskiej broni — patrzą na ofiary z drzeniem i śpiewają: *Vous leur fites, Seigueur! En les croquant beaucoup d' honneur*; my jednakże ani wtórować, ani reiterady z przyczyn strategicznych ogłaszać niebędziemy. Niechaj sobie gra szczęśliwie rolę imperatora na polu literacko-polityczno-kronikarskim naśladując w pocie czoła „Wochen Chroniki“ „Pressy“ „Wandererów“ itd. lub czasem nawet Napoleona I. przy mowie installacyjnej króla holenderskiego Ludwika: „pamiętaj, żeś winien posłuszeństwo najprzód mnie, potem Francji, a na ostatek krajowi“; lecz niechaj pozwoli niekorzystać z dobrodziejstw swego panowania tym, którzy z przyjemnością bez takowych się obchodzą, a osobliwie nam dzisiaj, gdy z jego przyczyny w takim utrapieniu się znajdujemy. Albowiem — gdy on położył — Wirgila, Tassa, Delita itd. na równi z głowami kapusty, z czemże my nieszczęśliwi jego głowę kronikarską porównamy, nie mając nad makówki nic dalszego? Heu mihi!

Chemia gotowalni damskiej.

O czyszczeniu zębów. Rząd perłowych ząbków w ustach mile się uśmiechających, prawdziwą jest ozdobą płci pięknej, a staranność około tych perełek nie należy zaniedbywać tak dla zdrowia, jako też dla zachowania piękności. Zębami zaniedbanemi i popsutemi, nie można pożuć należycie potraw, a żołądek tylko z trudnością trawi, lub czasem wcale strawić nie może potrawy niepożute. Ztąd pochodzą dolegliwości żołądkowe, bole głowy, bicie krwi do głowy, bicie serca, a nareszcie zły humor. Pragnąc szczerze, ażeby nasze śliczne czytelniczki były wolnemi od tych udręczeń, a nadewszystko, ażeby zawsze w dobrym były humorze, kreślimy dla nich nasze na doświadczeniu oparte uwagi w tej mierze.

Na zaniedbywanych t. j. na nieczyszczonych zębach, tworzy się żółty osad ziemny, który powoli kamienieje i najbardziej niszczy zęby. Częstokroć także puchną z tej przyczyny dziąsła i powstaje zapalenie sprawiające ból dziąseł i chytanie się zębów, które do żucia stają się niezdatnemi i nareszcie wypadają, lub następuje zepsucie śliny, która powoli ale niechybnie glazurę zębów nadweręża, i zepsucie onych sprowadza.

Czasem pewna część glazury dłużej się trzyma i swą powłoką do pewnego rozmiaru ząb ochrania, a takowy w jednym miejscu się psując, staje się dziurawym i najnieznośniejsze sprawia bole, bo od każdego zęba idzie od szczęki nić nerwowa, która będąc ogołoconą z pokrycia ochronnego, przy najmniejszem drażnieniu, sprowadza owe tortury boleśne kończące się zwykle dopiero wyrwaniem zęba. Zaniedbaniem czyszczenia zębów, pozostawiamy w przedziałkach między zębami resztki potraw, które przechodzą w zgniliznę, a ztąd powstaje ów niemiły wyziew, udzielający się przy każdem ust otworzeniu. Wtedy to niestety, ustaje nawet dobra chęć i zapał poety, który z takim zachwyceniem śpiewa o oddechu czystem, o westchnieniu drogim, o boskim pocałunku, i przychodzi mu zaśpiewać smutnie z Petrarką: *L'aere gravato, e l'importuna nobbia, Compressa intorno da rabbiosi venti!*

Do czyszczenia zębów mamy bardzo wiele środków, które pod najrozmaitszemi nazwami i kształtami bywają sprzedawane, lecz nie zawsze to wierzyć należy tym zachwalaniom i świadectwom, które sobie każdy szarlatan za opłaceniem należytości insercyjnej może pozyskać. Czem więcej taka pasta lub tynktura bywa zalecaną, tem bardziej wystrzegać się jej należy. Najlepszym i najzdrowszym środkiem do czyszczenia zębów jest popiół z cygara, lecz należy zawsze o to się starać, ażeby ten popiół był miękkim i niepiaszczystym, więc trzeba go zetrzeć bądź w moździerzyku bądź w palcach i przesiać miałko, ażeby wycieranie zębów nie było nadto ostre. Niektóre osoby niechcą używać tego środka, iż jest nieprzyjemny, chociaż ta nieprzyjemność trwa krótko a w skutkach bardzo jest pożyteczną; niektórym zaś niepodoba się pospolity sposób dójścia do celu; im trzeba koniecznie środka drogo opłacanego lub preparowanego ręką uprzywilejowaną bogdaj nieuka.

Drugim środkiem do czyszczenia zębów jest: proszek Mialhe'go składający się z 1000 części cukru mlecznego (sacharum lactis), 15 części czystego Tanninu, i tyleż części olejku miętowego, anyżkowego i orańżowego, dla zapachu; wszystko dobrze zetrzeć należy, a jeżeli kto chce, pewną organiczną a nieszkodliwą substancją (15 części) zafarbować można. Tynktura Mialhe'go, bardzo jest dobrą na dziąsła, a sporządza się tak: 100 części Kinnogumi, 100 części korzenia Ratanhia, wrzuca się do 1000 części winnego spirytusu (czystej okowity zrektyfikowanej) i zostawia się na dni ośm. Potemu odfiltruje się płyn i dodaje do niego 2 części tynktury balsamicznej Tolu, 2 części tynktury Benzoe, 2 części olejku cynamonowego, 2 części olejku miętowego i 1 część olejku anyżowego. Chcąc płukać zęby tą tynkturą, należy wprzódy oczyścić takowe proszkiem cygarowym lub Mialhe'go, potemu dopiero wlać trochę tynktury do wody przystałej w pokoju i płukanie uskutecznić.

Trzecim środkiem jest proszek chininowy złożony z 1 funta startej kredy, $1/4$ funta startego krochmalu, $1/2$ funta proszku fiałkowego korzenia, i $1/2$ łuta siarczano-kwasowej Chininy.

Czwartym środkiem jest proszek węglany złożony z 7 lutów świeżo spalonego dobrze sproszkowanego węgla lipowego, 1 luta kredy, 1 luta proszku korzenia fiałkowego, $^1/_2$ luta katechu, $^1/_4$ luta kory cynamonowej i $^1/_4$ luta mirry.

Nadto każde, dobrze oczyszczone (neutralne) mydło, jest do czyszczenia zębów dobrem, osobliwie jeżeli jest zaprawione substancją, ściągającą jak np. katechu, guajak i t. p.

Tynktury do zębów są następujące do zalecenia: woda fiałkowa, 1 lut tynktury fiałkowego korzenia, 1 lut spirytusu różanego, 1 lut czystego spirytusu winnego, i 2 lub 3 krople olejku z gorzkich migdałów. Eau Botot jest sławną w gotowalniach paryzkich, a składa się z 4 lutów tynktury z cedrowego drzewa, 1 luta tynktury mirrowej, 1 luta tynktury Ratanhia, 2 kropel olejku z pieprzowej mięty, i tyleż olejku różanego. Bardzo dobrą jest sama woda kolońska, do której dodać można np. na kwaterkę tejże wody, $^1/_4$ luta mirry. Osobom, które cierpią na cuchnięcie z ust, radzimy bardzo skuteczną, a następnie sporządzić się mającą wodę: drachmę chlorkalku rozetrzeć w małej ilości wody, dodać $^1/_2$ funta najlepszego spirytusu winnego, zlać do flaszki, dobrze zatkać i ciągle mięszać przez dni kilka: potemu dodać do tego sześć funtów dystylowanej wody i przefilitrować. Popłukanie ust tą wodą niszczy dzielnie niemiły wyziew chorobliwy. Czyszczenie zębów powinno się odbywać przed umyciem twarzy. Słyszeliśmy osoby zachwalające „Cremor tartari“ do czyszczenia zębów; widzieliśmy nawet bialutkie jak śnieg ząbki wskutek użycia tegoż środka; nasze przestrogi przeciw temu zdradliwemu szkodnikowi puszczono mimo ucha, a już po kilku miesiącach częstego używania Cremor tartari, powstała na samym przodzie ustek koralowych straszliwa próżnia, którą rzęśne łzy z pod powiek jedwabnych opłakiwały, niestety zapóźno! Niechajże ten smutny przykład posłuży przynajmniej ślicznym naszym czytelniczkom za przestrogę.

Do A.

Czemuż, gdy spojrzę w Twoje piękne oko
Czuję niepokój w głębi mojej duszy,
Czyż pod tą cudną błękitów powłoką
Biją poniki tajemnych katuszy?

Śpiewają tyle o boskiej rozkoszy
Co z ócz kochanych mknieniem się udziela
Jakaż to siła moje szczęście płoszy?
Do serca drogę żałości uściela.

Ty milczysz luba, Ty odwracasz oczy?
Ach teraz stokroć większy żal mi wita
Chociaż niepewność moje serce tłoczy
Już tylko błaga, już o nic niepyta;
Już wie, że wzrok Twój jest życia światłością
Co trza opłacać duszy spokojnością. *W. K.*

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: L. Pierożyński. — Druk K. Pillera.